

389

„Wieczór“

rozmawia

z reżyserem

wybitnych

sztuk



Foto: J. Mirski

# Zaangażowany teatr Lidii Zamkow

**P**rzy pomocy oryginalnych, sugestywnych środków wyrazu tworzy teatr mocny, zaangażowany, współczesny. Dotychczas reżyserowała ok. 80 spektakli, przy czym wiele z nich ze względu na nowatorski charakter urastało do rangi niezwykle interesujących wydarzeń kulturalnych. Sądząc z dorobku reżyserskiego LIDIA ZAMKOW, bo o niej mowa, niemal wyłącznie wybiera dzieła o nieprzeciętnych walorach literackich.

— Największą uwagę w swych zamysłach reżyserskich skupiam na historii cywilizacji i kultury, stąd sięganie do wybitnych dzieł z różnych epok — o zaangażowaniu społeczno-politycznym — w których mówi się o zasadniczych, ludzkich problemach. Natomiast mniej interesują mnie obyczajowe, opisy zawarte w małych utworach, sztuki detalu i psychologii.

— Czy wybierając wielkie dzieła epickie ma Pani specjalnie ulubionych autorów?

— Tak, i to od dramatu antycznego do rewolucyjnego dramatu radzieckiego. We wspomnianym rejestrze znajdują się m. in.: Sofokles, Szekspir, Goethe, Brecht, Gorki, Wiszniewski.

— Z jakiego arsenału środków teatralnych najchętniej Pani korzysta?

— Z własnych, nabytych w czasie studiów pod kierunkiem mistrza Leona Schillera i reżyserskich doświadczeń. Ogromną wagę przywiązuję do dynamizacji postaci, szeroko pojętej aktywności, pasji, głębokiego zaangażowania wobec problemów przedstawianych na scenie.

W moim bowiem przekonaniu teatr to ruch, a ściślej — słowo w ruchu. Eksponowane miejsce w reżyserowanych przeze mnie spektaklach zajmuje również erotyka. Uważam, że teatr musi po swojemu odnieść się do tych spraw.

— Od kiedy jest Pani związana z katowickim teatrem?

— Od dwóch lat i to bynajmniej nie na prawach gościnnych występów. Pracuję tu na pół etatu. Dzięki wspianiemu klimatowi, jaki stworzyła mi dyrekcja teatru, w osobach Mieczysława Górkiewicza i Edwar-da Szykśni, pracuję tu z ogromną przyjemnością. Śledzę

rozwój tej ambitnej placówki, czuję się członkiem zespołu, a nie reżyserem — gościem zajętych wyłącznie wystawianym dziełem. W katowickiej Telewizji pracuję jako reżyser Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego.

Katowice mają coraz lepszy teatr. Dużo tu młodych aktorów i — co specjalnie pragnę podkreślić — uzdolnionych. A dla mnie jako reżysera, właśnie owo porozumienie intelektualne stanowi najważniejszą sprawę, warunkującą dobrą współpracę z aktorami i nomyślne efekty.

— Jak ocenia Pani śląsko-gólabiowskie teatry na tle innych tego typu placówek w kraju?

— Przemysłowe ośrodki są w tej chwili przełajszcze intelektualnie, przy pomocy różnych form poświęcają znacznie więcej uwagi rozwojowi myśli humanistycznej niż renomowane tzw. miasta kulturalne.

— Pod koniec ubiegłorocznego sezonu w Pani przekładzie, adaptacji i reżyserii podziwiałymy pełne ekspresji „Zmarłychwstanie” Lwa Tolstoja — sztukę reżyserowaną po raz pierwszy dla katowickiego teatru. A w tym roku?

— Po urlopowej przerwie, z początkiem nowego sezonu ode-

dzie się premiera „Ślawnej historii o Trillusie i Kressvdzie” W. Szekspira. Sztuka ukazuje agresywna wojnę i jej zgubne konsekwencje, znajdujące dramatyczny wyraz w skazanej miłości, obyczajach, moralności.

— Pani metody pracy?

— Wychodzę z założenia, że sam reżyser nie robi już dziś dobrego spektaklu. Stawiam na utalentowany zespół realizatorów — który tworzy sztukę na długo przed próbami — w osobach: Jerzy Moskał, scenografia, Stefan Radwan — muzyka i Stanisław Brudny — asystent reżysera.

— Najbliższe plany?

— „Ludzie bezdomni” Stefana Zeromskiego — dla katowickiej Telewizji. Wkrótce rozpoczną reżyserskie prace związane z wystawieniem wspomnianego utworu, do którego mam specjalny sentyment, zaangażowanie emocjonalne. Być może dlatego, że mój ojciec był lekarzem właśnie typu judymowskiego.

— Czy w tym sezonie teatralnym zobaczymy jeszcze „Zmarłychwstanie”?

— Tak, i to już jutro, 13 lipca w katowickiej Telewizji w programie ogólnopolskim.

Rozmawiała:  
B. SOSNIERZOWA